

Pelagia Bojko

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
pbojko@ujk.edu.pl
ORCID: 0000-0003-2363-5773

Krzemień w oczach Słowackiego. Reminiscencje epistolarne

„Babunię i Dziadzia Dobrodzieja o błogosławieństwo proszę – z dalekich gór Krzemieńca spłynie ono na moją głowę...” (t. XI, s. 16)¹ – pisał Juliusz Słowacki do matki do rodzinnego Krzemienia.

Uwypuklony zostaje w ten sposób pryzmat postrzegania przez poetę nie tylko rodziny, ale i rodzimych stron. Bo Krzemień słynie głównie z dwóch powodów. Pierwszym jest liceum przewyższające programem i poziomem nauczania inne średnie szkoły ówczesne. Drugim – fakt, że jest to rodzinne miasto Juliusza Słowackiego. Kolejność wymieniania tych powodów może być dyskusyjna, ale przyjmijmy, że decyduje o niej chronologia, bo Liceum Krzemienieckie założone zostało w 1805 roku, a przyszły polski wieszcz urodził się w roku 1809. Te dwa powody sławy Krzemienia wyznaczają także odmienne pryzmaty patrzenia na to miasto. Jeden będzie obiektywny, historyczny, skupiający uwagę na znaczeniu miasta dla oświaty i kultury. Drugi – subiektywny i emocjonalny. Ten właśnie pryzmat patrzenia – pryzmat Juliusza Słowackiego – sprawia, że obraz Krzemienia wyzieraający z jego listów nie będzie pełny, ale z pewnością przyda obrazowi tworzonemu przez historyków i badaczy rozwoju edukacji nowego wymiaru.

¹ J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI–XII, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1949. Cytaty z listów Słowackiego pochodzą z tego wydania. Cytaty w tekście głównym opisuję, podając nr tomu i strony.

I rekonstrukcja tego wymiaru jest celem niniejszego artykułu. W gruncie rzeczy obraz Krzemieńca wyzierający z listów Słowackiego będzie miał kilka wymiarów, bo każde wspomnienie przywodzi na myśl coś innego, czasem konkretny przedmiot, czasem osobę, czasem atmosferę miejsca. W tym – także wymiar sugerowany fragmentem listu przywołanego na początku tego tekstu, a wskazany przez Agnieszkę Ziółowicz słowami: „Epistolarne wyznanie, będąc ekspresją ducha, przekracza to, co psychiczne i jednostkowe, pozwala na partycypację w sferze sacrum”².

Na początku przywołajmy kilka faktów. Słowacki w Krzemieńcu się urodził. W wieku dwóch lat wraz z rodzicami wyjechał do Wilna, gdzie jego ojciec Euzebiusz Słowacki otrzymał stanowisko profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Po śmierci ojca w 1814 roku pięcioletni Juliusz wrócił z matką do Krzemieńca, do domu jej rodziców³. W sierpniu 1817 roku pani Salomea poślubiła profesora Bécu i wówczas małżonkowie wyjechali do Wilna⁴. Juliusz miał 8 lat. Jego matka ponownie owdowiała w 1824 roku i trzy lata później wróciła do Krzemieńca, do rodziców. Juliusz dołączył do niej po ukończeniu gimnazjum wileńskiego – pojechał do Krzemieńca na lato. Kolejne lata to ciągłe powroty do tego rodzinnego miasta. Ostatnie krzemienieckie lato spędził w roku 1830. Przez 21 lat Słowacki poruszał się między Wilnem i Krzemieńcem. A do tego odbywał dłuższe lub krótsze wizyty w Jaszunach (w posiadłości Śniadeckich) i w Wierzbówce (posiadłość Michalskich, przyjaciół matki poety). Wszystkie te miejsca stanowiły świat z lat dziecińczych, do którego chętnie wracał. Najważniejszym jednak miejscem był Krzemieniec – miejsce urodzin, domu dziadków i domu jego matki.

Przywołane na początku tego tekstu słowa z listu Słowackiego pochodzą z 12 kwietnia 1831 roku. To pierwsze epistolarne wspomnienie rodzinnego miasta w pewien sposób przydaje temu miejscu wymiaru sakralnego. Rodzime strony kojarzyły się poecie z najbliższymi, którzy otaczali go miłością, opieką i w tamtym miejscu tworzyli sferę o wymiarze sakralnym. To sfera, z której płynęło dla tułacza błogosławieństwo. Ten wymiar Krzemieńca przybierać będzie w kolejnych listach rozmaite odcienie semantyczne i emocjonalne, wyznaczając specyfikę ujmowania miasta, które dla

² A. Ziółowicz, „Imaginaryjny człowiek” wśród bliskich. Uwagi o korespondencji Juliusza Słowackiego do krewnych, przyjaciół i znajomych, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. III: *Metamorphosis*, studia pod red. J. Ławskiego, Ł. Zabielskiego i A. Janickiej, Białystok 2014–2015, s. 142.

³ J. Zieliński, *Słowacki Szataniol*, Warszawa 2009, s. 31.

⁴ Informacje te podaje za: P. Hertz, *Portret Słowackiego*, Warszawa 1969, s. 11–17.

wszystkich innych jest przede wszystkim miejscem edukacji i kultury, a dla samego poety – niezwykle częścią „autobiografii w listach”⁵.

Już na początku tułaczki, w 1831 roku Słowacki czuł się zmęczony i tęsknił do spokojnego życia. „Potrzeba mi spokojności” – pisał do matki – „nieraz sobie myślę, że nawet w Krzemieńcu mógłbym mieszkać szczęśliwy” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 34). To: „nawet w Krzemieńcu” brzmi nieco zaskakująco, ale nie znaczy, że jest to ostatnie miejsce, w którym chciałby być. Przeciwnie – tęsknił za nim. To tam przecież żyli jego bliscy: „Dziadunio” i „Babunia”, no i matka, Salomea. A bywali też młodzi Januszewscy: przyrodnia siostra Hersylia zamężna z jego wujem Teofilem Januszewskim, który podjął pracę buchaltera (księgowego) w Liceum Krzemienieckim⁶. Dla Juliusza Słowackiego Krzemieniec to przede wszystkim kraina najbliższych osób i domu. To również pejzaż oglądany z okien pokoju i witający go za każdym powrotem.

Krajobrazy i nastroje

Miasto położone na stokach Wzgórz Krzemienieckich na Wołyniu, nad Ikwą, wryło się w pamięć wrażliwego chłopca także krajobrazami. Znajome wzgórza stanowiły pierwszy obraz jawiący się przed oczami powracającego do domu Słowackiego. Pisząc z Warszawy do Aleksandry, swej przyrodniej siostry, prosił, by pozdrowiła od niego wszystkich i „wszystkie okolice”, zaznaczając, że on „ogromnie tęskni za górami i lasami”, a tam, w mieście „nic i nikt” nie wynagradza braku pięknych okolic” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XII, s. 28). Za każdym razem, gdy myślał o domu i snuł plany powrotu, w wyobraźni widział najpierw krajobraz, zapamiętany i przychodzący na myśl także wtedy, gdy podziwiał uroki innych miejsc jak oglądane w okolicy Drezna skały – „skały przypominają mi Krzemieniec” – pisał (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 17–18). Tęsknił za krajobrazem i spokojem Krzemieńca. „[...] Krzemieniec, tak spokojny między górami, po których wiatr świszcze” – pisał do matki. I dodawał: „opisujcie mi więcej ze szczegółami te okolice, bo bardzo bym chciał poznać miejsce, gdzie mieszkacie” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 21).

⁵ Określenie Sudolskiego: Z. Sudolski, *Juliusz Słowacki jako epistolograf – od apologii do kryzysu romantycznej epistolomanii*, [w:] *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku*, pod red. E. Czaplewicza i W. Grajewskiego, Wrocław 1988, s. 263.

⁶ J. Zieliński, *Słowacki Szataniol...*, s. 41.

Krajobraz krzemieniecki wracał w jego pamięci w najdrobniejszych szczegółach, gdy rozpoznawał jego elementy w najbardziej oddalonych zakątkach świata. Pobyt nad oceanem w małej miejscowości Pornic relacjonował matce właśnie od strony takich reminiscencji.

Natura obca, ale znajoma” – pisał – „[...] a wśród tej natury tyle rzeczy, które odległe miejsca i czasy przypominały – czasem motylek, za którym biegałem nad Vilenką, zupełnie taki sam, a gdy go obejrzałem, to każde oczko na skrzydełku znajome mi, każdy zygzaczek jak litera z dawnego pisma, w dzieciństwie gdzieś w pamięci zapisana – czasem pliszeczka nad morzem, zupełnie do tej podobna, do której niegdyś na dziedzińcu w Mickunach strzelałem... Słowem, nigdzie od wspomnień uciec nie można [...] (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 418–419).

Trudno z takich motywów stworzyć wyrazisty obraz. Bo też Słowacki nie próbował tego robić. Odnotowywał to, co samo jawiło się w jego imaginationsi i w sferze emocji. Dlatego zamiast spodziewanych krajobrazów z epistolografii wyziera raczej półsenny pejzaż krainy dzieciennych lat, w którym pojawia się kilka różnych miejsc i pojedyncze, za to z bliska oglądane, motywy, które często stają się symbolami kraju lat dzieciennych⁷. Co ciekawe, są to istoty żywe jak ptak czy motyl, które jako dziecko oglądał z bliska i które stanowiły bliskie mu emocjonalnie i estetycznie elementy świata.

Czasem tęsknota przemieniała się w wyobrażenie powrotu, takiego jak za studenckich lat. Pisał:

[...] a ja tak daleko – ani mogę, tak jak niegdyś, zlecieć do Krzemieńca – w nocy odbić wasza furtkę – obudzić Dziadunia – uchodzić przez chwilę za złodzieja, co się wkrada do domu – i z rankiem być przyjętym ze łzami od Mamy. – Cóż bym dał za taką chwilę! (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 30).

Po raz kolejny Krzemieniec to dom i grono najbliższych. Ale to także wszystkie emocje łączące się z powrotami do tego domu: żartobliwość młodego człowieka, który chętnie uchodziłby za złodzieja, gdyby po cichu, w nocy mógł skradać się do domu, przestрах dziadka i wzruszenie witającej go matki. To także pojedyncze konkretne elementy jak furtka do ogrodu. I obraz Krzemieńca rozszerzał się – od domu i furtki do otoczenia, które pojawia się w pamięci tułacza, gdy mówi: „zdaje mi się, iż widzę i tę górę

⁷ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, Kraków 1999, t. 1, s. 45.

zamkową oświeconą księżycem i słyszę mój dzwonek pocztowy”. To znowu nie jest obraz obiektywny, obejmujący konkrety otoczenia. To raczej obraz wizyjny, trochę jak sen, w którym jawią się pojedyncze, znaczące elementy, podczas gdy inne zacierają się jako mniej istotne. Krzemieniec nocą to dla Słowackiego Zamkowa Góra ze światłem księżycy i dzwonek oznajmujący jego przybycie. Słowacki sam chciałby się w ten krajobraz wpisać, prosząc Dziadka, by wspomniał o nim, patrząc na „Zamkową Górę”, i prosi Matkę, by przy księżycu wyobraziła sobie nad krzemienieckimi górami inne góry. „[...] wystaw sobie” – pisał – „[...]”, że na tych imaginacyjnych górach ja jestem – i że stamtąd patrzę na mały domek, który jest twoim mieszkaniem” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 197).

Tych kilka elementów stale powtarza się w epistolarnej wizualizacji Krzemieńca: góry, zamek, dom, cmentarz i księżyc. Oczywiście nadrzędne są zawsze postaci osób bliskich poecie.

Dom w Krzemieńcu

Należałoby powiedzieć: dwa domy w Krzemieńcu. Pierwszy, w którym prawdopodobnie Juliusz Słowacki się urodził – drewniany dworek z wysoką podmurówką i gankiem, miał ogród i był obsadzony topolami. Należał do Liceum Krzemienieckiego. Mieszkali tam rodzice matki poety, Salomei: zarządzający dobrami liceum Teodor Januszewski i jego małżonka Aleksandra z Dumanowskich Januszewska⁸.

Drugi dom zbudował ojciec Juliusza, Euzebiusz⁹. Rok po ślubie z Salomeą Januszewską, w sierpniu 1809 roku, kupił w Krzemieńcu czynszowy grunt miejski przy ulicy Ogrodowej, tej samej, przy której mieszkali Januszewscy, i wybudował dworek dla rodziny – na wzór polskich osiemnastowiecznych dworców kresowych¹⁰. Słowaccy mieszkali tam do 1811 roku, gdy ojciec przyszłego poety objął katedrę literatury polskiej na Uniwersytecie Wileńskim. W 1813 roku sprzedali dworek w Krzemieńcu, więc, gdy rok później Euzebiusz Słowacki zmarł, pani Salomea wróciła z synem do Krzemieńca i zamieszkała w domu rodziców. Po drugim ślubie wyjechała do Wilna, a po owdowieniu znów wróciła do dworku Januszewskich.

⁸ Dziś już go nie ma. Dom został przeznaczony do rozbiórki i sprzedany w 1921 roku. Dziś jest w tym miejscu rosarium i płyta wskazująca, że jest to miejsce narodzin poety. J. Pol, *Krzemieniec Juliusza Słowackiego, album wydany z okazji powstania Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu na Ukrainie*, Łódź 2000.

⁹ J. Zieliński, *Słowacki SzatAnioł...*, s. 34.

¹⁰ Zob. J. Pol, *Krzemieniec...*

I ten właśnie dom, dworek dziadków Januszewskich, jest najczęściej przywoływanym w listach poety miejscem, centrum krainy lat dziecińczych. Z niego wyjeżdżał i do niego powracał zawsze jak do domu. W Krzemieńcu też – 3 lata po śmierci drugiego męża, w 1827 roku – zamieszkała na stałe jego matka. To taka historia dzieciństwa poety sprawiła, że jego wyobrażenia Krzemieńca łączą się przede wszystkim z atmosferą domu dziadków, z emocjami ciągłych powrotów i powitań oraz z obrazami osób: „Babuni”, „Dziadunia” i matki. Zaś wśród adresów jego listów najczęściej pojawia się napis: Krzemieniec.

Wyobrażenia Krzemieńca często zacieśniają się do domu, wystarczy mały pretekst do takich asocjacji. Podpisując dla matki egzemplarz poematu *Arab*, wyobrażał sobie poeta miejsce w domu, gdzie będzie leżało dzieło: „[...] widzę stąd mój egzemplarz naprzód na waszym stoliku, a potem w szafce, w pokoju, gdzie ja kiedyś mieszkałem” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 61).

W miarę postępowania wspomnień pojawiały się w wyobraźni nowe elementy i obraz domu rozrastał się i ożywał. Najpierw była to postać Matki, potem innych członków rodziny. Pisał: „Widzę czasem Dziadunia i Babunię, kiedy w swoim pokoju, przy oknie, czytają fatałachy przez Julka przysłane”. Wracał w ten sposób na chwilę do pokoi i zapamiętanych sprzętów. I jak wcześniej obraz Krzemieńca rozszerzał się od furtki domu do otoczenia, tak tu – zacieśniał się aż do pojedynczych przedmiotów w domu.

Wyobrażał sobie matkę odpoczywającą przy kominku, na kanapce w zimowy wieczór. To znów wyobrażał sobie, że on sam znowu jest w domu. Pisał:

Mamo, wystawiam sobie często, że chodzę po ciemnym pokoju, gdzie nad framugą wisi bały z kości słoniowej Chrystus na czarnym krzyżu. Wystawiam sobie, że ty leżysz, Mamo, na małej kanapce w drugim pokoju, oświetlona płomieniem zapalonego pieca. Jak tam cicho i smutno teraz musi być w waszych pokojach (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 155).

Ten fragment listu sama pani Salomea opatrzyła uwagą, że w opisanym przez syna pokoju leżała po śmierci jego babka. To tłumaczy smutek, o jakim pisał Słowacki. On sam zresztą wskazuje na powód żałobnego tonu, prosząc matkę o przebaczenie, że on, syn, zostawił ją samą „pomiędzy pomnażającymi się co dnia grobami rodziny”. W takich wspomnieniach Krze-

mieniec staje się miejsce grobów i żałoby. Ale ogień w kominku i widok matki odpoczywającej na kanapce w domu jawił się przed jego oczami często, jak pisał: „co dzień prawie” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 212–213) i obraz Krzemieńca na powrót stawał się miejscem dzieciństwa, domu i matki.

Gdy matka poety zmienia mieszkanie na inne, również w Krzemieńcu, Słowacki próbuje sobie wyobrazić jego miejsce, ulicę, dopytuje o to, co najbardziej tkwiło mu w pamięci: „Czy z okiem twoich widać zawsze Górę Zamkową – ową górę, do której nieraz przystosowywałem owe zdanie Sienkiewicza, że ściga ludzi jak sumnienie” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 196). Zdanie to dotyczące góry Mont Blanc według Słowackiego lepiej pasowało do Góry Zamkowej w Krzemieńcu. Stanowiło też dla niego najważniejszy widok z okien domu. W ten widok często wpisywał się księżyc – jeden z ulubionych jego motywów związanych z domem.

Księżyc – rzeczywiście często oglądany przez poetę lubiącego wieczorne dumania – stanowił motyw smutny, melancholijny, ale krzemieniecki i swojski zarazem. Jego imieniem zresztą zatytułował młodzieńczy wiersz *Księżyc* z 1825 roku, w którym główną postacią była matka¹¹. I nie omieszkał go zaznaczyć w rzewnym wspomnieniu Krzemieńca po przeprowadzce matki z domu Januszewskich. Pisał:

[...] twój list, Mamo, trzy razy łzami oblałem – rzewnymi łzami – po których doznałem jakiegoś uczucia, które mię przeniosło do dawnych lat dzieciennych. O! jak często zasypiałem wtedy znużony płaczem [...]. Kiedym twój list, Matko droga, czytał, zdawało mi się, że chodzę z tobą po botanicznym ogrodzie, że widzę księżyc i słyszę głos twój – i słyszę imię Julka. [...] Przechodziłem z tobą koło pustej furtki naszego dawnego mieszkania, patrzyłem twoimi oczami na kościół pusty pojezuicki i szukałem myślą osieroconej ławki Babuni (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 180).

Wspomnienie opuszczonego domu przenosiło go do krainy, którą nazywał czasem dzieciństwa. Wtedy pojawiały się kolejne motywy, konkretniejsze, które wymieniał rzadko. Był to kościół pojezuicki¹², pusta ławka, na której siadywała Babka poety, ogród botaniczny, księżyc i furtka domu.

¹¹ J. Słowacki, *Wiersze*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 5–9. Zob. omówienie wiersza *Księżyc*: K. Ziemia 2006, *Wyobrażenia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*, Gdańsk 2006, s. 126.

¹² Kościół pw. św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki w Krzemieńcu – kościół rzymskokatolicki znajdujący się w Krzemieńcu w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie, należący pierwotnie do zakonu jezuitów.

Często też utożsamiał to miejsce z centrum domowych tradycji, bo te kultywuje się przede wszystkim w domu, w rodzinnym gronie. Krzemieniec był więc także szkołą obyczaju i kultury i to tą najlepszą, bo edukującą w sposób naturalny i zawsze skuteczny.

Reminiscencje świąteczne

Słowacki – jak chyba każdy tułacz – wracał myślami do rodzimych obyczajów w okresach świąt. I choć najbardziej rodzinne wydają się święta Bożego Narodzenia, w listach poety częściej pojawia się motyw wielkanocnych bab. Co prawda, Boże Narodzenie także wspomina, a właściwie raczej wigilię, ale robi to rzadziej i zwykle lakoniczniej, pisząc np.: „Dziś właśnie musicie myśleć trochę o mnie łamiąc opłatek” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 115).

Przy tym w takich wspomnieniach jawi się nie tyle obraz Krzemieńca, co dom i najbliższa rodzina. Dodana do tego refleksja: „Jak was mało dziś przy stole” jest tyleż potwierdzeniem domowego i polskiego zwyczaju gromadzenia przy wigilijnej kolacji rodziny, służby i przygodnych gości, co i tęsknoty, która może tłumaczyć powstrzymywanie się poety od zatapiania się we wspomnieniach potęgujących wzruszenie i poczucie osamotnienia. Kiedy jednak miał możliwość spędzenia wigilii według tradycji znanych mu z domu, z sianem rozłożonym pod obrusem, z wróceniem z owego siana i z dawnymi potrawami, wówczas wspomnienie prowadziło go wprost do Krzemieńca i innych wigilii z dzieciństwa. Pisał:

[...] myślałem o wili [..], którą kiedyś jadłem, będąc dzieckiem. Potem przyszła mi na myśl wielka babuni piekarnia, czeladź śpiewająca kolędy – potem wertep krzemieniecki [...] (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 324).

To miejsce z lat dziecinnych kumulowało w sobie tradycje, ciepło, beztroškę, wyzwalalo dawną radość z widoku ośnieżonego ogrodu i sprawiało, że dorosły Słowacki wybiegał na śnieg i rzucał śnieżkami jak dziecko (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 212).

Pragnienie zakosztowania świątecznej atmosfery wracało często, może tym częściej, im bardziej Słowacki uświadamiał sobie, że do Krzemieńca na żadne święta nie wróci. Próbował choć przywołać krzemienieckie doznania, jakich doświadczał, słuchając kolęd w domu. 18 grudnia 1834 roku pisał w liście do matki: „[...] żeby mi tu kto mógł zaśpiewać kolędę taką,

jaką słyszałem ostatniego roku będąc w Krzemieńcu” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 213). W parę dni później konkretyzował to pragnienie jeszcze bardziej, marząc o usłyszeniu „prostej kolędy w dzień Bożego Narodzenia”, którą śpiewał „Dziadunio” „razem ze służącymi domu” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 219).

W przypadku Świąt Wielkanocnych najczęściej powtarzającym się elementem tradycji jest w listach poety wielkanocna baba, którą koniecznie chciał przenieść na obczyznę:

Chcieliśmy bardzo o Wielkiejnocy zrobić babę potężną, ale na próżno tłumaczyłem im sposób pieczenia bab naszych, na próżno rozkładałem całą mocą imaginacji części, z których się składa – nie śmieli się za moim sternikowstwem puszczać na morze doświadczeń – i baba dotąd w Szwajcarii nie zakwitła... (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 178).

Prosił poeta matkę o dokładny przepis na babkę „z szafranem i bez szafranu”, prosił o recepturę jej przygotowania, łącznie ze sposobem napalenia w piecu. I uzasadniał tę prośbę nieco żartobliwie, przynajmniej, że tak długo opowiadał o tym cieście (pani Pattey i jej córce Eglantynie, u których najmował mieszkanie), że wzbudził na nie ochotę wśród słuchaczek, że „się babom zachciało widzieć baby” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 172–173). Pytał o przepis w 1834 roku, a rok później relacjonował matce próbę zrobienia bab: „Na Wielkanoc podług twojej receptury zrobione baby nie bardzo się udały – winien temu piec niedobrze napalony. Ciasto było ciężkie [...]” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 236). Co prawda, zaznaczył, że mimo to jadł je z wielką przyjemnością, ale i tak przy kolejnej okazji, w listopadzie tego samego roku, wyprosił u gospodyni domu kolejną próbę – tym razem udaną – bo pisał: „podług twego przepisu, moja droga, kazaliśmy piec baby, które się dosyć dobrze udały” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 256).

Wielkanocne wspomnienia Krzemieńca to przede wszystkim zapachy, o których mówił Słowacki, że są dziwną świąteczną mieszaniną aromatów. Składały się na nią zapachy święconej wody, „emanacja bab, barwinku, jajek, baranków”. Ta woń wywoływała w imaginacji obrazy wizualne ze stolami, barwikiem, babami, barankami – i to wspomnienie, jak pisał, ścigało go jak sen dziecińczych lat (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 63). Przywoływało wizje krzemienieckich śniadań wielkanocnych z zawijanymi zrazami, jakie robiła Babka poety. I Słowacki opisywał szczegółowo matce to, co widział

na stole wielkanocnym w Paryżu u Księżny Czartoryskiej. Pisał: „między potrawami francuskimi świeciły się – nasze kołduny - barszcz – nieznanne tu naleśniki z konfiturami”. Po tym wszystkim z zawodem stwierdzał, że nie było bab wielkanocnych. „Tych już na całym świecie nie znajduję – żalił się matce i zaznaczał: „powtarzam, niepodobne to było do święconego. Bo nie było nawet w salonie tego zapachu, który jest właściwy naszemu święconemu, a który ja tak lubię [...]” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 63).

Słowacki nie wymieniał wszystkich tradycyjnych potraw wielkanocnych, istotne było dla niego to, co znał z domu w Krzemieńcu¹³. Bo „nasze święcone” – znaczyło: święcone krzemienieckie z potrawami przygotowanymi przez „Babunię” i z zapachami. Krzemieniec zyskiwał w ten sposób stały wymiar tradycji i obyczaju, a do tego zapach jedyny w swoim rodzaju, zapach wielkanocny.

Miejsca krzemienieckie

Z krainy dzieciństwa pamięta też inne zapachy. Poza zapachami świątecznych przygotowań wspominał też zapach lasu i – co nieco bardziej niecodzienne – biblioteki. Bo Słowacki miał w Krzemieńcu ulubione miejsca. Należała do nich biblioteka, w której spędzał wiele godzin. Początkowo właśnie dla owej biblioteki myślał o zakupie wioski blisko Krzemieńca. Miał osiemnaście lat, gdy pisał z Wilna do stryja:

[...] wolałbym na własnej mojej rodzinnej ziemi, we własnym domku życie moje przepędzić i dlatego bardzo myślę o kupieniu wioski; ale chciałbym, by ta była blisko Krzemieńca, szczególnie dla biblioteki (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XII, s. 10).

Biblioteka była miejscem szczególnym dla młodego człowieka z upodobaniem oddającego się czytaniu, rozmyślaniom, imaginacji¹⁴. Toteż zapamiętywał wszystko, czego mimowolnie nawet doświadczał w tym miejscu. Gdy w Dreźnie korzystał z biblioteki, uderzał go jej zapach. Pisał: „Zapach tutejszej Biblioteki przypomniał mi krzemieniecką” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 18). Wszędzie odnajdywał to, co było mu bliskie, ciągle tkwił duchem w rodzinnych stronach.

¹³ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 400–401.

¹⁴ P. Hertz, *Portret...*, s. 30.

Nie licząc domu, biblioteki i wzgórz krzemienieckich, chyba najczęściej wymienianym przez Słowackiego miejscem jest cmentarz. Jego wspomnienie łączył tułacz przede wszystkim z osobami mu bliskimi i z tradycją sadzenia przez miejscowy lud drzewka „fruktowego” na cmentarzu:

To dziwne, Mamó moja, że ja, który widziałem tyle miejsc i krajów, który zebrałem w pamięci tyle obrazów świata, spać będę może kiedyś cicho na cmentarzu krzemienieckim – pod cieniem tej czereszeńki, która ocienia grób Babuni... O, gdyby tak było!... (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s.196).

Cmentarz przywołany jest nie tylko jako miejsce pochówku Babki poety, ale i potencjalne miejsce dla jego grobu i to miejsce upragnione. Nie ma w jego obrazie nic z romantycznej grozy, przeciwnie – zdrobnienia w określeniu Babki i drzewa, a także sam fakt sadzenia drzewka owocowego nad grobem, sprawiają, że cmentarz nabiera wymiaru ciepła, staje się człowiekowi równie bliski jak inne miejsca rodzinnego krajobrazu, jak dom ocieniany przez grusze czy jabłonie. Zwyczaj sadzenia owocowego drzewka na cmentarzu krzemienieckim był dawny i Słowacki znał go od dziecka, wiedział, że jego Babka chciała, by na jej grobie posadzono śliwkę jako najłatwiej krzewiące się drzewko (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 184–185, przypisek matki poety), dopytywał się też w listach do matki, czy już to zrobiono. I dodawał: „Prawdziwie, że jej by potrzeba posadzić sad cały, aby jeszcze po śmierci była dobroczynną” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 185). Poeta nie wiedział, jakie drzewko w końcu posadzono na grobie Babki, ale ten zwyczaj łączył się ze wspomnianym przez niego obrazem Krzemieńca i stanowił jeden z ważniejszych wymiarów swojskości. Zwiedzając jeden z angielskich cmentarzy w Rzymie, gdzie pochowany był Keats i Shelley, snuł refleksje i nad własnym, przyszłym miejscem pochówku. „[...] gdzie mi wybrać miejsce?” – pytał w liście do matki. I zaraz dodawał: „Czy na krzemienieckim cmentarzu pod śliwą babuni nie będzie mi spokojniej?” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 259).

Spokój był tym, za czym Słowacki tęsknił najbardziej, oddalony od bliskich i od rodzimych stron. I ze spokojem kojarzył mu się Krzemieniec, „cicha dolina krzemieniecka” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 265) wraz ze wszystkimi jej miejscami, w których był jako dziecko. Wydaje się też, że to ta dziecięca perspektywa, z jakiej przypominał sobie rodzinne strony, sprawiała, że Krzemieniec w jego listach był oazą spokoju, krainą życzli-

wości, z jaką spotyka się dziecko. Tak to zapamiętał i do takich wymiarów Krzemieńca wracał. Wszystkie inne przedmioty dumy tego miasta – zabytki, kościoły, zamek – były ważne o tyle, o ile kojarzyły mu się z rodziną lub własnym dzieciństwem.

Wymiar sielski

Krzemieniec był miastem już w czasach Słowackiego, był nim od 1438 roku, ale dla Słowackiego stanowił przede wszystkim centrum krainy dzieciństwa. Na tę krainę składały się we wspomnieniach rozmaite motywy i osoby, a także miejsca, w których te osoby odnajdywał, nawet jeśli z Krzemieńca wyjechały lub zawsze mieszkały poza miastem. Słowacki często był z matką w Jaszunach, Mickunach i Wierzhówce, gdzie miał bliski kontakt z przyrodą¹⁵. Z Veytoux pisał do matki: „[...] chodzę po górach, kładę się pod drzewami i czytam... Śliczne trawy – śliczne kwiaty – woń wiejska przypomina mi dziecinne czasy – myślę o Mickunach i o Wierzhówce” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 244). Innym razem, patrząc na sianokosy w ogrodzie w Genewie wspomina, że jako dziecko przyglądał się chłopom koszącym trawę i napawał się zapachem siana. Nie mógł się powstrzymać, by nie napisać tego matce: „[...] wystaw sobie, Mamo, jak to miło czuć woń przeszłości...” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 239). Takie zmysłowe wrażenia, jak obraz czy zapach przenosiły go do czasów dzieciństwa, stawały się nie tyle motywem trawy, kwiatu czy zapachem siana, co obrazem i wonią przeszłości.

Gdy wuj Juliusza, Teofil, osiadł na wsi, myśli poety wciąż krążyły wokół tej posiadłości. Teofil Januszewski przez jakiś czas przed swym ślubem mieszkał w Wilnie, poślubiwszy Hersylię, przyrodną siostrę Juliusza, objął w dzierżawę wieś Gracjanówka, a następnie podjął pracę w Liceum Krzemienieckim¹⁶. Juliusz Słowacki odwiedzał wuja na wsi i widywał się z nim w Krzemieńcu oraz za granicą. Stale pisał o wiejskim życiu Teofila i wymieniał motywy sielskie. Sam wielokrotnie marzył, by zamieszkać przy Teofilu, na wsi, ale też na te marzenia nakładały się tęsknoty związane z samym Krzemieńcem i zlewały się w całość. Tworzyły obraz rodzinnych stron o wymiarach wiejskich, arkadyjskich. Stale jawiły się w tym obrazie motywy „kaszy Filowej” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 545), zboża i lasów.

¹⁵ P. Hertz, *Portret...*, s. 13, 23–24.

¹⁶ J. Zieliński, *Słowacki Szataniot...*, s. 41.

Przyznawał się Słowacki do zazdrości, jaką odczuwał, wiedząc o matczy-nych odwiedzinach u brata.

Zazdroszczę Ci [...] tej podróży z Filami wiozącymi pszenicę, zazdroszczę... i tych kwiatów ukraińskich, i tych lasów dębowych, i tej cichości, która was owionie na stepie zazdroszczę wam... (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 433).

I marzył o małym, białym domku przy Teofilach (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 249). Wydaje się, że biel tego domku to nie tylko ówczesny zwyczaj, ale i wspomnienie koloru domu rodzinnego w Krzemieńcu. Do tego wymieniał nieraz alejkę kasztanową i ulubione małwy. I nieważne, czy małwy naprawdę rosły pod oknami domu dziadków, w miarę lat rozmaite motywy przyrodnicze tworzyły klimat swojskości, do jakiej chciałby wrócić.

Z czasem coraz częściej patrzył na rodzinne swe strony jako na krainę sztuki. Ujawniał ten pryzmat patrzenia w liście do Wojciecha Stattlera:

[...] wiem – pisał – że kiedyś w Polsce moja rodzinna ziemia, ten to ka-wałeczek koło Wołynia, który zawsze i od dawna już wydawał duchy pełne entuzjazmu, choć nikłego dotąd, ziemia ta kiedyś stanie się jako Ateneum Chrystusowej sztuki... A skrzydłem tej ziemi będzie Kraków [...] (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XII, s. 249).

W tej misji rodzinnej ziemi widział także i siebie, wierzył, że jego po-etycki duch ukształtowany został w większej mierze przez atmosferę tego miejsca niż przez studia.

[...] skończywszy w uniwersytecie moje nauki – wspominał – [...] wózkiem pocztowym leciałem na południe, do mego Krzemieńca, do moich Athen, abym w nich szerzej odetchnął i przygotował się do walki żywota (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XII, s. 258).

Krzemieniec traktował jako źródło siły dla siebie i punkt wyjścia do rozmyślań. Mając niemały talent malarski¹⁷, a niewiele przyborów do ma-lowania, wybierał temat najbliższy mu: „poprzestałem na wymalowaniu wi-doku Krzemieńca” – pisał. „Patrząc na ten rysunek nieraz głęboko dumam” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 225).

¹⁷ Zob. P. Hertz, *Portret...*, s. 30.

Zbigniew Sudolski pisał, że w listach z lat ostatnich Słowacki daleki był „od pisania intymnego dziennika swej duszy”, ale zarazem wypowiedzi jego miały charakter „liryczno-refleksyjny”¹⁸. Z tym ostatnim należy się zgodzić, z pierwszym – chyba chciałoby się raczej dyskutować. U kresu życia poeta ujawniał pragnienia i tęsknoty duszy – znów wracał do zwykłych ludzkich tęsknot i chciał po prostu wrócić do rodzinnych stron i „pożyć” z bliskimi. „Mocno! Mocno chciałbym być z wami” – powtarzał. „W snopku ukryć się i siedzieć już nie czuję mocy. Cóżbym robił? Chyba jak świerszyk pstrykał w której belce staruszce-matce domku waszego” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 546–547). A w kolejnym liście znów marzył, by przenieść się w rodzinne strony i odetchnąć „rzeźwym podlipowym powietrzem” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 550). W ostatnim liście do rodziny, konkretnie adresowanym „Tylko dla Filów”, czytamy: „gdybym był umarł, już byłbym z wami. – A tak trzeba mi będzie jechać do was – a mam nadzieję, że pojedę” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 552).

Wiadomo, że nie pojechał. Ale od początku przebywania na obczyźnie miał świadomość, że nie znajdzie tam tego, co mogłoby zaspokoić tęsknotę za światem lat dzieciństwa. Miał ledwie 24 lata, gdy pisał: „Szczęśliwy, kto nigdy z oczu komina ojcowskiego nie straci, kto jak liść uwiędły padnie u stóp drzewa, na którym wyrósł...” (J. Słowacki, *Dzieła*, t. XI, s. 149).

Te słowa wybrzmiewają nie tylko nostalgią. Rodzą się z poczucia oddalenia i osamotnienia, ze świadomości, że tylko rodzinne strony dają człowiekowi poczucie, że jest u siebie, że tylko tam może być szczęśliwy¹⁹. Dla Słowackiego taką krainą był Krzemieniec. Postrzegał to miasto jako miejsce swojego domu i bliskich osób. To dlatego nie wymieniał w listach wszystkich zabytków miasta, nie nazywał go centrum oświaty, nie próbował podkreślać jego historycznego znaczenia. Bo o domu mówi się inaczej. Zapamiętuje się to, co stanowi o sielskim wymiarze dzieciństwa, bez troski, ciepła.

¹⁸ Zob. Z. Sudolski, *Główne tendencje w rozwoju epistolografii romantycznej w Polsce (Mickiewicz – Krasiński – Słowacki – Norwid)*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, z. 2, s. 49.

¹⁹ Można próbować porównywać tę krainę – sielską, ale i czasem podniosłą – do obrazu Jerozolimy Słonecznej, która zgodnie z genezyjskim wyobrażeniem Słowackiego jest celem tułactwa ducha, ale – jak sądzę – paralele byłyby zbyt odległe. Obrazem Jerozolimy Słonecznej zajmowano się już dokładniej i okazuje się on niezwykle złożony, choć zachowuje pewien porządek aksjologiczny motywów i obrazów. Temat ten omawiany był w różnych aspektach. Zob. prace: Pyczek, *Jerozolima Słoneczna Juliusza Słowackiego*, Lublin 1999; P. Bojko, *W stronę Jerozolimy Słonecznej. Kategorie światła w wizerunkach postaci w „Królu-Duchu” J. Słowackiego*, Piotrków Trybunalski 2008.

Pelagia Bojko

Krzemieniec in the Slovackis'eyes. Epistolary Reminiscences

For Julius Slovacki, Krzemieniec [a town in Ukraine] is primarily his hometown. In his letters to his mother, the poet often mentions this city and does it not from the point of view of a historic or educator. With his letters lurks a very different picture of Krzemieniec, subjective image, created with reminiscences of individual motives, places and people. It is in fact one of the many romantic scenes of the country of his childhood, with elements of custom, nostalgia for home and everything home grown.

Keywords: Epistolography, Krzemieniec, Memories

Słowa kluczowe: epistolografia, Krzemieniec, wspomnienia